

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”
przy Państwowych Seminarjach Nauczycielskich w Białymstoku.

Redaktor odpowiedzialny: R. Młyński.

Redaktor: Grzegorz Onacik.

Adres Redakcji i Administracji: „Młoda Myśl” Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Białymstoku № tel. 36.

WARUNKI Z przesyłką pocztową i bez przesyłki rocznie 3.60 gr.
PRENUMERATY: półrocznie 1.80 gr. numer pojedynczy 40 groszy.

TREŚĆ NUMERU.

1. Do uczestników Zjazdu M. L.
2. Witajcie nam H. B.
3. Co winien dać nam Zjazd K. M.
4. Jak należy rozumieć patriotyzm K. IV m.
5. Zabawa wiejska (dokończenie) W. G.
6. Na kresach orawsko-spiskich. K. III m.
7. Co zrobiło zjednoczenie na terenie naszego miasta K. III m.
8. Smętna pieśń H. B.
9. Szpitalik Pacjent.
10. Humor i satyra

MŁODA MYŚL

Pismo Uczniowskiego Stowarzyszenia Spółdzielczego „Bratnia Pomoc”, przy Państwowych Seminarjach Naucz. w Białymstoku.

Do uczestników Zjazdu.

Kto ma duszę, niech wstanie!
niech żyje! bo jest czas żywota dla
ludzi silnych! (Słowacki)

Witajcie nam, którzy usłyszeliście wołanie wieszczka!

Witajcie Kochani Młodzi, którzy przybywacie do nas ze skarbami dusz, przepojonych ideami dobra Ojczyzny i całej ludzkości.

Witajcie Koleżanki i Koledzy, współpracownicy nasi na niwie odrodzenia i samowychowania człowieka i obywatela.

Pragniemy byśmy podczas tych chwil, wspólnie przeżytych, radować się mogli z owoców prac naszych, wypowiedzieć nawzajem swoje troski, bóle i obawy, podzielić się myślami i planami na przyszłość. Chcemy zbliżyć się do Was nie tylko jak do przyjaciół, ale jak do braci, abyśmy, jak jedna rodzina, zespolonymi siłami, dążyli w kierunku pracy nad sobą i uspołeczniania się.

Jeśli ten cel zdołamy wspólnymi wysiłkami osiągnąć, stanemy wówczas śmiało w dorosłym społeczeństwie, by tam pracować twórczo i pożytecznie.

Ojczyzna nasza dla swego istnienia i rozwoju potrzebuje właśnie obywateli, którzyby pracowali pod hasłem Krasińskiego.

„Czyń ciągle i bez wytchnienia,
a przeżyjesz marnych, szczęśliwych
i świętych, a zmartwychwstaniesz
nie ze snu jako wprzód, ale z pracy wieków“...

W tę zasadę czynu musimy uwierzyć—ukochać ją i sumienie wypełnić. — Oto nasz obowiązek, nasze szczęście i nasze zwycięstwo!

M. L.

Witajcie nam!

Witajcie nam! Podajcie bratnie dłonie,
Wy, którzy macie oświatę nieść,
Witajcie nam! Niech miłość ogniem płonie,
Witajcie nam! Witajcie! Cześć!

My was witamy dziś serdeczną mową!
Nie traćcie wy słonecznej siły,
A wchodźcie wszyscy wraz w jutrzenkę nową,
Nie zaś przedwcześnie do mogiły.

Lecz bądźcie silni w młodzieńcze ramiona,
Wszak bucha męstwem gorąca krew,
Bez was pjonery niejeden duch skona.
Do czynu! Idąc, nućcie śpiew.

* * *

Nam sercom młodym, do życia potrzeba
Oddziwisku w uczuciach współbrata,
By razem dwa głosy płynęły do nieba.
I szczęście zakwitło wśród świata.

H. Borowski.

Co winien dać Nasz Zjazd.

KOLEŻANKI i KOLEDZY!

Spełniły się pragnienia pokoleń, poprzedzających nas. Jesteśmy narodem wolnym. — Możemy się rozwijać. — Zatem dążmy do rozwoju. — Starajmy się zatrzeć piętna niewoli, żeby swą wolność ugruntować.

— Nam nie wolno zmarnować pracy kilku pokoleń, które krwią swą okupiły — wolność i niepodległość naszą. — Kawalerowie polegli za ojczyznę, wywalczyli nam niepodległość. Zadaniem współczesnych, jest wzmocnienie niepodległego bytu państwowego.

W pracy tej winniśmy wziąć udział koledzy i koleżanki, mamy po temu warunki. Szkoła polska, niczem niekrępowana, winna kształcić użytecznych obywateli, którzy byłiby dobrym materiałem społecznym w przyszłości.

Rolę tą w szkole spełniają w znacznej mierze organizacje uczniowskie, gdzie młodzież, organizując się, zaczyna pracować

zbiorowo, wyrabia się społecznie — rozwija w sobie poczucie obowiązku obywatelskiego, przyzwyczajają się działać solidarnie, zdobywając przytem wiadomości administracyjno organizacyjne, które może praktycznie stosować.

— W życiu organizacyjnym uczniowskim mamy minjaturę przyszłego życia społecznego, z którym każdy z nas niewątpliwie się spotka.

My młodzi obywatele! Młodzi pionery pracy społecznej, przyszli architekci, mamy na tym zjeździe podzielić się spostrzeżeniami z życia organizacyjnego, mamy naradzić się nad wyborem takich środków, które uznamy za najlepsze w pracy kształcenia obywateli.

Ze zjazdu winniśmy wynieść wskazówki praktyczne do pracy przyszłej, żeby ta stała się jaknajbardziej owocną.

Ze sprawozdań prac organizacji i ich postępu przekonamy się, że praca ta nie jest utopijną — że jesteśmy na dobrej drodze.

To przekonanie ze zjazdu winniśmy wynieść, — że wyniesiemy, w to nie wątpię.

Zatem młodzi przyjaciele dążmy na zjazd, by wypowiedzieć swoje uwagi i spostrzeżenia, które są bardzo cenne, gdyż wynikają z doświadczenia, a które pomogą nam wziąć udział w organizowaniu dalszej akcji rozwojowej organizacji poza szkołą, przez co przyczynimy się do wzmocnienia niepodległości państwa.

K. M.

Jak należy rozumieć patriotyzm.

Trudno znaleźć takiego człowieka, który nie byłby zdolnym do wyrażenia uczuć patriotycznych. Każdy prawie człowiek kocha ten kraj, ten lud, wśród którego wzrósł i gdzie się urodził. Uczucie takie zjawia się samorzutnie, bez udziału woli. Aby uczucie takie zagłuszyć, wykorzenić całkowicie z duszy człowieka, potrzeba uczynić go niezdolnym do wszelkich uczuć wogóle. Jednakże, tak piękne w zarysach ogólnych uczucie, rozmaicie ujęte i zrozumiane, często, gdy przybierze zły charakter, staje się nieszczęściem dla danego społeczeństwa. Zasadniczo da się odróżnić trzy rodzaje uczuć patriotycznych: 1) czynny, 2) bierny, 3) negatywny. Patriotyzm czynny, jak sama nazwa wskazuje, polega na czynie, pracy, która przyczyniała by się do ulpszenia bytu całego społeczeństwa. Patriota czynny jestto taki człowiek, który stale ma na względzie dobro nie jednostek, nie warstwy, lecz dobro całego społeczeństwa. Patriota czynny posiada rozumienie tego, na czym ma polegać to dobro, wszystkie jego postęпки

są jakby podporządkowane ogólnemu celowi danego społeczeństwa. Jestto najlepszy typ patrioty.

Patriotami biernymi nazywami takich ludzi, którzy owszem, uznają siebie za członków danego społeczeństwa, lubią mówić dużo pięknych zwrotów, lubią śpiewać patriotyczne piosenki, zawsze i wszędzie podkreślają swą miłość względem Ojczyzny, posługując się jednak tylko pustymi frazesami. W wypadku zaś, gdy zajdzie potrzeba wykazać swój patriotyzm czynem, lub gdy będzie chodziło o poświęcenie pewnych funduszy na ogólny cel, taki patriota woli się wycofać, lecz nie zaprzestaje ciągle mówić o patriotyzmie, w chwilach smutnych ubolewać, w nieszczęściu płakać i narzekać, w chwilach zaś radosnych weselić się. Patriota taki łączy tylko swój nastrój stosownie z nastrojem ogólnym.

Tacy patrioci, chociaż nie są zbyt pożyteczni, nie są jednakże szkodliwi, i to jest właśnie ich zaleta. Nareszcie patriotyzm negatywny. Ten ostatni jest uczuciem może najsilniejszym, lecz właśnie, może dlatego jest zbyt jednostronny, wykluczający wszystko, co nie jest ściśle związane z przedmiotem jego miłości. Patrioci negatywni, czyli t. zw. szowiniści są najgorszymi i najmniejbezpiecznymi typami patriotów. Przez swą nienawiść do wszystkiego; co nie jest ich rodzimem, szowiniści sprawiają to, że dane społeczeństwo zamyka się, zasklepia się samo w sobie, tępiąc w swym obrębie wszystkie żywioły, pochodzące z innego pierwiastka. Szowiniści, którzy czują wprost wstręt do wszystkiego, co nie jest z wytkniętymi przez nich dążeniami, albo co nie jest ich wytworem, sprawiają to, że dane społeczeństwo zużywa swoją energię destruktywnie, nienawidząc zaś wszystkich, oprócz siebie, wzbudzają nienawiść wszystkich ku sobie.

Przenosząc się za nasz grunt musimy stwierdzić, że społeczeństwo nasze nie jest pozbawione i takiego rodzaju patriotów. Ujęta w ten sposób miłość Ojczyzny często przyczynia się właśnie do nieszczęść, jakie spadają na naród. Mając na uwadze to, że uczucie patriotyczne, tak, jak każde inne uczucie, zjawia się u człowieka i przyjmuje taki lub inny charakter, stosownie do tej atmosfery, do tych poglądów, wśród jakich się znajduje, musimy zwrócić szczególniejszą uwagę na rolę szkoły, jaką powinna odegrać w rozwijaniu patriotyzmu. Oczywiście, nikt świadomie nie powinien wychowywać dzieci w niepożądanym kierunku, nikt nie powinien wpajać w swych wychowanków przesadnych, fanatycznych uczuć, lecz, aby uniknąć tego zła, nauczający przede wszystkim sam powinien stać wyżej ponad te przesady ludzkie. My, którzy w przyszłości mamy kierować rozwojem uczuć dziecięcych, musimy więcej niż ktokolwiek zwrócić baczną uwagę w tym kierunku. Jeszcze w szkole musimy się przyzwyczajać do opano-

wania swych uczuć, jeżeli widzimy, że przybierają nieodpowiedni charakter. Szowinizm narodowy jest poniekąd świadectwem niskiej kultury danego narodu, gdyż człowiek, posiadający wyższą kulturę, takiego uczucia z pewnością nie będzie miał. Takiego rodzaju przejawy są bardzo smutne i niebezpieczne. Lecz z tem możemy się spotkać wszędzie. Przejawy szowinizmu możemy zaobserwować także i na terenach szkolnych. Jeżeli chodzi o szkoły, to uczucie takie częściej jest właściwe uczennicom, niż uczniom. Czemu to przypisać? chyba tylko temu, że kobiety, jako istoty słabsze, tak pod względem fizycznym, jak i umysłowym, biorą wszystko płydszej i z mniejszym krytycyzmem; jednakże w zawodzie nauczycielskim jednakowo niepożądanym jest szowinista tak nauczyciel jaki nauczycielka. Wpajając szowinistyczne uczucia w młode pokolenia, sprawilibyśmy największą krzywdę naszemu krajowi. Wogóle, w pracy nauczycielskiej główną rolę powinna odgrywać sama nauka, w wychowaniu zaś powinniśmy się ograniczać tylko do rozwijania dodatnich stron charakteru.

Mając na uwadze powyższe rozważania, powinniśmy się starać wyrobić w sobie pewną równowagę w naszych uczuciach patriotycznych. Jeżeli mamy wpajać w młode pokolenia uczucie patriotyzmu, baczmyż na to, aby nie wychować szowinistów. Przede wszystkim zaś starajmy się sami ująć nasz patriotyzm w odpowiednie ramy.

K. IV m.

Napisał: WINCENTY GOGLEWSKI.

kurs. I m.

ZABAWA WIEJSKA.

(Dokończenie.)

W tym samym czasie, gdy Józka zdążała do domu, po-
grążona w zadumę i marzenia, rozpoczynała się ta jedna ze „słynnych” zabaw wiejskich. Jakoż w obszernej chałupie, oświetlonej rześcisie lampą naftową, dojrzec można było zamaszystą postać pana muzykanta, a także i jego „obocznego” taktownika. Był to Wojciech Żabalski, znany okoliczny grajek. Wysokie czoło, zwiesiste wąsy i wydęte wzdargliwie usta nadawały mu wygląd człowieka, który niczego w życiu się nie uląkł. Teraz wzrok swój miał obrócony na łóżko, gdzie siedziało kilka ociężałych bab i mimowolnie się doń uśmiechał. One zaś, snując pocichu jakąś, plotkę nie zauważyły tego. W alkierzu zgrupowały się dzieci. Raz po raz wybuchały tu swary, krzyki, które zagłuszały poważną rozmowę starszych. Właśnie na cieszące i swarzące dzie-

ci pośród mroku alkierzowego, padły przez małe okienko blaski księżyca, wysuwającego się z poza chmurek w pełnej okazałości. Był piękny atlasowy... Przed nim i za nim kłębiły się chmurki, a on odbiwszy się od tego czarnego tła, sunął dalej pyszny od złota, jasny od światła. To też oczy kilku gospodarzy, siedzących w kącie, zwróciły się nagle znużone jego srebrnym światłem. Augustyn Przeździecki, najbardziej spostrzegawczy, zaczął nawet na ten temat mówić bajkę, ale raptownie przerwał, gdyż nagle rozległy się skoczne dźwięki jakiegoś tańca. Zaczęli więc słuchać. Z początku dźwięki harmonji były ciche, lecz coraz to stawały się głośniejsze, żywsze... Był to kozak, którego na początku swego grania zawsze Żubalski używał. Rzekłysz, że mistrz kochał się w jego rozmachu i w zawrotnym pedzie. W parę sekund oczy obecnych były zwrócone na Ignasia Makulskiego, najbiegłego z mistrza w tym tańcu. Jednocześnie zewsząd posypały się słowa, aby zachęcić tancerza.

— Ignac! Tylko dobrze się spraw!! Pokaż, co umiesz!! Radzi popatrzmy! No, ino prędzej, a zwinniej! Ignac—krzyczy ktoś z boku—no dalej, tylko zabardzo tem się nie przejmuj!! Mądrze a roztropnie!

— Nie bójcie się, moja w tem głowa, żebym dobrze tańczył, bo nieraz to praktykowałem, sami widzieliście... Tu, złapawszy się pod boki szybkim jak błyskawica ruchem, wyrzucił się na środek izby i zaczął dreptać. Myślałbyś, że załakł się, że nie może. Lecz inaczej było. Po chwili bowiem z coraz to większym rozpędem zaczął tańczyć. Przestał drygać, dreptać, lecz już z prawdziwą, godną syna stepu fantazją zaczął tańczyć. Oto w pewnym momencie, błyskawicznie machnąwszy rękami, jak długi runął na ziemię. Na taki ruch obecni strzymują z przerażenia oddech i pilnie patrzą, co dalej będzie. Jednak on to wykonał przezornie, zręcznie... Nie upłynęła sekunda, gdy zwycięski i wesoły znów wyrzucił się pod deski sufitu. Co za zręczność ruchów, dziwne figury i niewidziany wir tańca!! Obecni patrzą, dziwią się, a gdy nasz mistrz skończył, wszyscy porwali go na ręce i z okrzykiem „niech żyje“ wyrzucali w górę. On zaś, pijany szczęściem, przysunął się do Jadzi Małyszówny, panienci o wszystkich zaletach i mówił:

— Jadziu! Gdyby nie twoja obecność, żadna siła nie zmusiłaby mnie do tego tańca. Twoja obecność to spowodowała. Ja lubię tańczyć, ale tylko wówczas, gdy wiem, że taka osoba, jak ty Jadziu, patrzy na mnie!

Rzeczywiście Ignasiu, dobrze tańczysz, widzę to na własne oczy, ale gdyby takie nadzwyczajne poświęcenie tylko było dla mnie, to nie uwierzę nigdy!! Nigdy—dodała jeszcze silniejszym głosem—wachlując się chusteczką.

— Jadziu, bodajbym twych liczków nie widział, jeżeli nie prawdę mówię!

— Ignasiu przestań, bo się pogniewam! Nie lubię! Co za dużo to za dużo—dokończyła cicho urywanym, srebrnym głosem—spuszczając na oczy duże jedwabne rzęsy. Ignac, który naprawdę był trochę zakochany, tem wywodem Jadzi niby się zawstydział, lecz w duszy był bardzo kontent, wierząc, że ona na niego się nie pogniewa. Zaledwie też powtórnie rozległy się dźwięki harmonji, on, porwawszy jej dłoń i nisko się ułoniwszy, puścił się w koło.

Jednak teraz muzyka była powolna, nastrajająca oblicza poważną zadumą. Był to walec figurowy, jeden z tych tańców, których na Mazowszu najwięcej grajkowie grają. Tu prym brał Stanisław Malinowski, pierwszy mistrz „figurowego”. On to, wzięwszy lekko Ziunię Niemirownę, prowadził i tancerzami dowodził. Poruszał się przytem powolnie, dumnie, wyróżniając się od reszty naśladowujących go rywali. Właśnie muzyka się przerywa i zmęczona młodzież tłumnie wybiega na podwórko, skąd taki prześliczny widok roztacza się na cały ten Boży świat. Tam ten księżyc atlasowy blaskiem swego światła tłumil wokół siebie zbyt jaskrawy lazur, ówdzie hen po całym niebie skrzyły się miliony migotliwych gwiazd. Pogoda i piękność natury podziały na młodzież, która, hucznie i gwarnie rozkoszowała się na świeżem powietrzu. Czasami tylko lekki wiaterek pociągnął od strony sadu, poświęcając melodyjnie w takt do gwaru uczestników zabawy. Lecz po chwili znów wleto na grajków. Żubalski z taktownikiem, czerwoni i uśmiechnięci, zjawili się, biorąc się z zapalem do grania. Muzyka była raźna, skoczna. Grali poleczkę jedną z najskoczniejszych, którą młodzież bardzo lubi. Antek Opalak pierwszy porwał się do tańca, a że to był zuch nielada, więc, wykręcając zapamiętałe tancerkę, i mocno tupiąc, dawał pozór najbiegłego w tym tańcu tancerza. Jednak tak nie było. W zawody z nim szedł Józik Zakrzewiak i w niczem mu nie ustępował. Co chwila przystawał i wolno dreptał, pokrzykiwał „z życiem panowie z życiem”, poczem znowu rzucał się w wir szalonej poleczki. Lecz Żubalski nie chciał długo grać, bo nie nawykły był do tego. Często chwycił harmonję, ale i prędko ją zamykał, „Często

a niedługo, to najlepiej" —mówił, patrząc z uśmiechem na niekontentnych z tego młodziaków.

— Jakób nie żał się na moje granie, wytańczysz się porządnie, wszak do świtu jeszcze daleko—rzekł do najbardziej zapalonego z tancerzy.

— Ej! panie Zaba ski, byś trochę dłużej pograł, bo tych poleczek w piasku nie znajdzie..

Nie dokończył, bo Makulski sprytny nietylko do kozaka, ale będąc trochę uczonym i do deklamacyj—wyszedł na środek izby i wśród zmęczonych tańcem, głośno wolno i z akcentem wyrzekł: „Proszę posłuchać deklamacji! Poczem zaczął: „Strzyżone golone“.

Mieszkał mazur koło Zgierza,
Któremu zginęła suka.
Straż domowa i spichlerza.
Gdy tak wokół ją i szuka,
Wróciła się w tydzień potem,
Ledwie poznał, że to ona,
Bo była wpół ogolona..

Deklamacja wreszcie skończyła się. Zagrano skoczego oberka. Władek Psotniak, wykręcając zapamiętane tancerkę, krzyczał:

Usia-susia tra-ra-ra, Antek na harmonji gra,
Ciągnie se harmonję w strony, a ja tańczę, jak szalony
I mam Zosię ściskam z mocą i tańczę se z ochotą!!
Muzyka brzmiała tak dalek aż do rana, póki wszyscy się nie rozeszli.

Taka to jest zwykle zabawa wiejska.

KONIEC.

Na kresach orawsko-spiskich.

W czasie krystalizowania się młodej Polski społeczeństwo nasze dowiedziało się po raz pierwszy o istnieniu dwóch małych kraików, ludność których,—należąca dotychczas do państwa węgierskiego — po przewrocie 1918 r. donośnym głosem dała wyraz swych chęci przyłączenia się do Polski. Po raz pierwszy usłyszało się nazwy Orawy i Spisza, o których przeciętny inteligent polski nic nie wiedział i nawet nie wyobrażał sobie, gdzie te egzotyczne kraje leżą, a już bynajmniej nie miał pojęcia o tem, że tam—na Węgrzech—mieszka lud polski

masą zwartą, w liczbie około 200 tysięcy. Niewiele interesuje się ogół Polski losami żywiołu polskiego tam zamieszkałego, i teraz, kiedy dzięki energicznej pracy kilku miejscowych jednostek nawet przy tak wielkiem zaniedbaniu przez nas okolic tych, odzyskaliśmy drobne ich skrawki. Bardzo niewiele wiedzieliśmy i my o tych naszych ziemiach, to też układając plan zamierzonej wycieczki w góry, ułożyliśmy go nie tak, jak bodajże wszystkie wycieczki, udające się w Tatry, a staraliśmy się umieścić w niem zwiedzenie tak bardzo nas nęcących nowych nabytków Polski, choć przysporzyło nam to 170 klm. drogi pieszej, miejscami dosyć uciążliwej. Nie pożałowaliśmy jednak postanowienia naszego.

Po zwiedzeniu Częstochowy, Krakowa, Wieliczki i po przejściu najwyższego szczytu zachodniego Beskidu, Babiej Góry, spuściwszy się w dół jej południowymi stokami, stanęliśmy na ziemi orawskiej w Lipnicy - Wielkiej, rozciągniętej tu jej stóp w stędze 13 kilometrowej i przechodząc przez Orawę w kierunku wschodnim, zwiedziliśmy po drodze Jabłonkę, Piekienik, docierając po kilkugodzinnej wędrówce do Czarnego Dunajca, położonego tuż poza była granicą węgierską. Charakter krajozobrazu orawskiego, oraz mieszkańców tej krainy nie są to rzeczy łatwe do ujęcia. Między Orawą a Podhalem niema wyraźnej granicy naturalnej, jedna kraina przechodzi łagodnie w drugą. Orawcy, jak i zachodni Podhalanie patrzą w kierunku południowo-wschodnim na te same szczyty Tatr zachodnich, na północnym wschodzie zaś zamyka horyzont malownicza piramida, wspomnianej już przed chwilą Babiej Góry. Lecz, im dalej zapuścić się w Orawę, tembardziej wybijają się odrębne cechy tej krainy, tembardziej uderza jej własny urok, tem więcej zadziwiają nowe i nieznanne rysy.

To samo można powiedzieć i o jej mieszkańcach, którzy, mając tuż za miedzą swych braci rodzonych, jednak oderwani przed wiekami od Macierzy, należąc do innego państwa pod wpływami madziarskimi, słowackimi nabyli cech wyodrębniających ich od nich. Co jednak najbardziej pocieszającym jest u nich, to ich mowa polska, która przetrwała wiekowe uciski i pozostała z małemi tylko naleciałościami madziarsko-słowackimi—taką samą, jaką była za dziadów, pradziadów... Tak, taką pozostała mowa tylko, ale serca nie są już równe pradziadkowskim! Biją inaczej od tamtych i znikoma tylko część ich czuje swą polskość!

Widząc jednak pracę oświatową na polskiej części Orawy, nie czuje się najmniejszej obawy o przyszłość serc tych, która

bardzo jasno zarysowuje się już w młodem pokoleniu, nie tylko mówiącym, ale i czującym po polsku.

Zagłębmy teraz do drugiej krainki, romantyczniejszej, więcej uroczej, świątecznie ubranego Spisza, którego imię wymienia się zwykle razem z Orawą, choć oddalone są znacznie od siebie i rozdzielone Podhalem. To też na Spisz dotarliśmy dopiero po zwiedzeniu naszych Tatr. Choć cała wycieczka nasza obfitowała w momenty wzruszające, to jednak najgłębszem to wzruszenie radosne było w chwili, kiedy wyruszyliśmy od Morskiego Oka „za granicę”. Kiedy zaś po przekroczeniu linii granicznej stanęliśmy na ziemi spiskiej i mijaliśmy wioskę jedną, drugą, trzecią, wkraść się niewiadomo skąd jakiś smutek w serca nasze, dlaczego? nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy z początku. Przecież tu tak pięknie, uśmiechają się do nas najwyższe szczyty Tatr, wysmukła Łomnica, zadumany Gałuch. Przechodzimy przez Jaworzynę, o którą to tyle długotrwałych sporów było, zakończonych naszą porażką, cudnie położoną wieś Żar, najstarszą osadę polską na Spiszu, gdzie nad doliną bystrego potoku zawisł mur Tatr Bielskich z dwoma olbrzymami skalnymi, Muraniem i Hawranem. Po przeciwległej stronie biegnie gościniec z Zakopanego aż het do Keżmarku, którym podążamy do nie mających u nas równych sobie jaskiń bielskich, by po 42 km. drogi pełnej czaru i zachwyty stanąć u kresu wycieczki naszej, w Łomnicy-Tatrzańskiej, jednym z nawiąknionych letnisk europejskich. I im głębiej wchodziliśmy w tę piękną ziemię spiską, tem więcej uświadamialiśmy sobie przyczynę owego smutku, bo jakże się nie smucić, nie odczuć gorczy i bólu, kiedy, gdzie się obrócisz, słyszysz gwarę polską, każdy zażon; każda grudka ziemi i te prześliczne, sławne szczyty i szumiące lasy, wszystko, wszystko tchnie polskością, tchnie jednak powiewem, nie orzeźwiającym, a jakimś przedśmiertnym, zwiastującym grozę. Tak grozę! albowiem kiedy o przyszłość nieświadomych dusz na przyłączonych do Polski częściach Orawy, czy Spisza niema najmniejszej obawy, to jakążę grozą przejmują przyszłość tamtych, za granicą! Trudno nawet pomyśleć o przebudzeniu ich do życia narodowego, sami bowiem potrzeby tej nie odczuwają, Czesi zaś bardzo bacznie okiem strzegą dostępu najstarszego chociażby promyka uświadomienia do nich, zatruwają do reszty te zablakane nie z własnej winy dusze i trzeba przyznać, przychodzi im to bez najmniejszego oporu. I nie ma cię serce boleć na widok umierającej polskości?

Koleżanki i Koledzy! Wybierając się na wycieczki w góry nie omijajcie tych krain polskich, zobaczcie, co utraciliśmy

przez nasze niedbalstwo i co mamy odzyskać przez nasze męstwo! Niechaj każdy z nas rzuci chociażby iskierkę ducha polskiego do tej uspiętej gromady, to mogą one się rozpalić w płomień, który pobudzi ją ze snu do życia prawdziwego.

III kurs m.

Co zrobiło „Zjednoczenie” na terenie naszego miasta.

W zaraniu niepodległości polskiej, bo w roku 1919 społeczeństwo białostockie przystąpiło do opanowania życia gospodarczego. Fundamentem tej pracy były idee społeczności, one to sprawiły, że społeczeństwo miejscowe stanęło do walki z drożyzną. Chrześcijańskie Stow. Spółdzielcze „Zjednoczenie” powstało, dzięki pracy białostockiego komitetu parafjalnego z ks. A. Zalewskim na czele.

Początkowo kapitał obrotowy był bardzo mizerny, wynosił bowiem około 2500 marek polskich. Pomimo jednakże braku gotówki obrotowej, trudnych warunków transportowych, pomimo następnie inwazji bolszewickiej, która zniszczyła prawie że doszczętnie na pewien czas życie gospodarcze, spółdzielnia jednak rozwijała się dość dobrze i już w październiku 1921 roku, złączony się ze Stowarzyszeniem Spożywcem, które dalej samoistnie istnieć nie mogło, zakłada prócz sklepu głównego filię „Zjednoczenia” przy ul. Kilińskiego, № 10. Praca Zjednoczenia nie szła na marne.

W roku 1923, obrót przy nieznacznym kapitale udziałowym 6613 zł. wynosił 524.966 zł. Mimo następnie przygniatającego kryzysu gospodarczego, wskutek spadku waluty, praca nad rozwojem spółdzielni daje coraz lepsze wyniki. Zostaje otwarta druga filja przy ul. Lipowej № 49. Uzyskanie następnie koncesji na hurtową sprzedaż wyrobów tytoniowych, przyczynia się do coraz lepszego bytowania spółdzielni. Obrót w roku 1924 zwiększa się prawie że dwukrotnie.

Suma 1.067.000 zł. sama najlepiej o tem mówi. Uchwałą Walnego Zebrania — każdy członek, winien był dopłacić swoje udziały do 5 zł. w ciągu 2 miesięcy. Uchwałą tę niestety na 7.716 członków, wypełniło tylko 517, — reszta 7.199 winna była być skreśloną. Małe zainteresowanie się członków wynikało po 1) Spółdzielnia przestała otrzymywać i wydawać swoim członkom, prawie zadarmo artykuły przydziałowe, jak cukier,

sól i chleb. 2) skutek małej znajomości idei spółdzielczości. Bilans za rok 1924 wykazał nadwyżkę w sumie 17.049 zł. 27 gr. Z tego 3700 zł. 20 gr. zostało podzielone między 517 rzeczywistych członków, w stosunku do dokonanych przez nich zakupów. Najniższa suma dywidendy wynosiła 6 zł. 50 gr. Uchwałą Walnego Zebrania z dn. 26 kwietnia 1925 r. udziały członkowskie zostają podniesione do 10 zł. Rok 1925 jest rokiem ogromnego kryzysu w życiu handlowym i przemysłowym nie tylko „Zjednoczenia”, lecz całego kraju. Brak między innymi gotówki obiegowej i zubożenia ludności daje się odczuwać silnie na każdym kroku, mimo to, energią działalności „Zjednoczenia” nie osłabła i obrót w tym roku nie jest mniejszym w stosunku do roku ubiegłego. Przypisać to należy temu, że „Zjednoczenie”, mając na względzie dobro swoich członków, oraz licząc się ze stanem materialnym ludności, zadawała się minimalnymi zyskami, ażeby w tym ciężkim, okresie w miarę możliwości, łagodzić trudną sytuację gospodarza. „Zjednoczenie” — idzie do członków przez otwieranie nowych filji. W roku 1926 zostają otworzone 2 filje — № 4 przy ul. Kolejowej 16 w dniu 25 sierpnia i filja № 5 przy ul. Sienny Rynek 10 w dniu 2 października.

„Zjednoczenie”, doceniając konsolidację ruchu spółdzielczego, na terenie naszego miasta, łączy się, a raczej przejmuje inne spółdzielnie, niemogące samoistnie egzystować. W dniu 26 maja 1926 r. nastąpiło połączenie Spółdzielni Urzędniczej ze „Zjednoczeniem”. Rozwijając się „Zjednoczenie” obraca coraz większym kapitałem. Suma obrotowa za rok 1926 wynosi 1.355.150 zł. „Zjednoczenie”, prócz tego, że stara się, by mieć zapewniony należycie swój byt, troszczy się o to, by jaknajszersze warstwy ogółu uświadomić w kierunku Spółdzielczym.

W tym też celu, urządziło cały szereg odczytów. Uważając bowiem, że „Gromada — to wielki człowiek”, zdąża do tego, by zatoczyć jaknajszersze kręgi w życiu gospodarczym Białegostoku. „Zjednoczenie” jest również hamulcem śrubowania cen na rynku naszego miasta.

Zapewne, jeszcze wiele „Zjednoczenie”, jako spółdzielnia, ma do spełnienia: zbudowanie i zorganizowanie własnej piekarni, masarni, otwieranie nowych filji na krańcach miasta.

Przez uświadomienie członków nastąpi rychło i szerokie zrozumienie, a tem samem i realizacja szczytnych zamierzeń.

K. III. m.

Smętna pieśń...

Jestem wciąż smutny wśród tłumów samotny,
Idę sam jeden, nieznaną mi drogą,
Choć precz odejdę — gdzieś w szlak bezpowrotny.
Nikt nie zapłacze, bo nie mam nikogo...

* * *

Ja też nie żądam, rzuconych na grobie,
Westchnień nie pragnę... chcę szczęścia.. wesela...
Nieszczęsne me serce jest zawsze przy Tobie...
Nie szukam przyjaciół — lecz przyjaciela..

* * *

Chciałem — by jedno serce dla mnie biło,
Chciałem — by ono pozostało we mnie...
Możeby życie wnet we mnie ożyło —
Lecz pragnę za dużo... i nadaremnie!...

* * *

Smutnie wiatr huczy... ciemno dokoła..
Serce zamiera i myśl nie wesoła...

N. Borowski k. IV. m.

Szpitalik.

Tak... tak... parę słów o naszym szpitaliku internatowym, Kierowniczką, tak ukochanego przez część młodzieży szpitalika, jest znana każdemu z nas p. Helena Moczydłowska.

O czymże tu pisać? A no, o kuracji. By jednak lepiej całą sprawę przedstawić, podzielę ją na 3 okresy — przyjęcie pacjenta, kuracja właściwa i powrót do szkoły,

1. Zostać obywatelem szpitalika, to kwestja nader łatwa. Wystarczy bowiem okazać karteczkę od p. doktora lub p. wychowawcy, na której wymieniony jest powód przybycia, a natychmiast p. Moczydłowska zapisuje pacjenta do zeszytu, w którym od a do z całą kuracją zapisuje się notuje no i do łózka.

O ile obywatel ma zamiar spędzić w szpitaliku kilka dni — to oblekają go w specjalny strój, a jego ubranie wynosi się na korytarz do szafy.

2. Teraz rozpoczyna się właściwa kuracja. Powiem o tem ogólnie i tak; zabiegi są rozmaite — zależy to od rodzaju niedomagań, a te są następujące: bóle głowy, gardła, zębów — katar, kłócia, przeziębienia, zwichnięcia i wszelkiego rodzaju okaleczenia. Co prawda bywają i poważniejsze nawet o specjalnych nazwach, a to: świnka, angina, zapalenia płuc, szkarlatyna i t. p. Wtedy taki podejrzany obywatelidzie do sepe-ratki, a czasem stąd wywożą i do szpitala w mieście.

Zabiegi idą w parze z niedomaganiem i tak stosują się najczęściej: sól gorzką, kompresy, bańki, aspirynę, płukanie, olej rycynowy, jodynę, proszki i najrozmaitsze krople, a w ostac-teczności djetę.

Kuracja uzależniona b. ściśle od dwu powyższych czyn-ników i trwa dzień, dwa, pięć, tydzień i więcej, a bywają wy-padki, że miesiąc i dłużej (od czego zachowaj nas Paniel)

Frekwencja w szpitaliku.

Dane na I-sze półrocze 1926/27 r.

Miesiąc.	Oddział męski.				Oddział żeński.				U W A G I
	Przybyło	Wyszło	Pozostało	Ilość dni	Przybyło	Wyszło	Pozostało	Ilość dni	
Wrzesień	7	3	4	21	10	8	2	33	od 15 tylko wyjazd na święta saneczki — grypa
Październik	20	24	—	97	31	29	4	175	
Listopad	20	18	2	94	36	37	3	191	
Grudzień	13	15	—	75	27	30	—	135	
Styczeń	38	35	3	157	45	43	2	191	
Razem	98	—	—	444	149	—	—	725	

Z powyższego zestawienia widzimy, że obrót w oddzia-
le żeńskim jest większy — nic dziwnego, bo i liczba osób w inter-
nacie żeńskim jest większa, niż w męskim.

Czy słuszne jest powiedzenie, czem się interniści szczyca,
że oddział żeński gorzkiej soli zużywa 80%, a męski 20% —
to niewiem.

3. Wyjście do szkoły to już najłatwiejsze. Jeżeli gorącz-
ki niema i czuje się wypoczęty — to prosi o ubranie — reguluje
rachunki, dziękuje lub nie za pielęgnowanie i z całym swoim
inwentarzem przenosi się do internatu.

Pacjent.

Humor i satyra.

Pewnego razu na lekcji.
Pani prof. — Zdaje mi się, że już był dzwonek.
Wszczyła się gwar nieopisany; jedni mówią, że był, drudzy,
że nie; p. prof. nie wie, co robić.
Kolega kooperatysta. — Proszę pani, przegłosujemy.
W. J.

ZAGADKA.

Co zrobiono w niebie rękami człowieka?

Z. J.

U LEKARZA.

Lekarz — Co wam jest?
Pacjent. — Chory jestem, proszę o zwolnienie z gimnastyki.
Lekarz. — Jak się nazywacie?
Pacjent — Karol K....
Lekarz — Co was boli?
Pacjent — Boli mnie coś w okolicach serca... o, tu... tu.
Lekarz — (badając wzrokiem pacjenta) — Apetyt macie dobry?
Pacjent — Mam.
Lekarz — Humor dobry?
Pacjent — Dobry.
Lekarz — Sen macie?
Pacjent — Mam.
Lekarz — Napiszcie zwolnienie! (podpisuje) Już was niema!
Pacjent — Dowidzenia.

H. B.

WIELBICIELE LITERATURY.

Chwalił się p. Bazyli przed p. Hrabia — wiesz, mam wszy-
stkie dzieła Mickiewicza. Sześć grubych tomów.
p. Hrabia — Tylko sześć, a ja mam dwanaście.
p. Bazyli (zdziwiony) — Dwanaście, przecież moje sześć
tomów to wydanie całkowite.
p. Hrabia — A moje powiększone i uzupełnione.
p. Bazyli — Przecież Mickiewicz już nie żyje.
p. Hrabia — To nic, że nie żyje, ale firma egzystuje.

H. B.

Też czytelnik...

Razu pewnego spotkałem Karola K..., który siedł z biblioteki, objuczony dużymi książkami.

— Ten dużo czyta — pomyślałem.

Na drugi dzień odwiedziłem Karola K... w pokoju spostrzegłem sześć wielkich tomów jakichś dzieł.

— Co ty studjujesz Karolu? — zagađnałem.

— Ja? Aha, te książki uważasz, ja biorę takie duże i ciężkie tomy i kładę w nocy na spodnie; doskonale się prasują — spróbuj.

H. B.

W szkole.

Naucz. Kto mi bliżej określi pojęcie nieskończoności?

Uczeń. (wstając) Ja! panie prof.

Naucz. Mianowicie.

Uczeń. Nieskończoność to jest coś takiego, co nie ma końca.

H. B.

Na lekcji gimnastyki teoretycznej na k. V-ym

P. prof. Ile jednostek przeznaczają się na poszczególne grupy ćwiczeń w pierwszym oddziale?

Uczeń. — Kiedy nie mam ze sobą zegarka. —

W klasie śmiech.

Obok siedzący kolega podaje zegarek — Masz i oblicz.

A. K.

Na lekcji gimnastyki w szkole ćwiczeń

Dzieci stały na jednej nodze, udając bociana.

Prowadzący — Jak jeszcze inaczej stoi bocian?..—

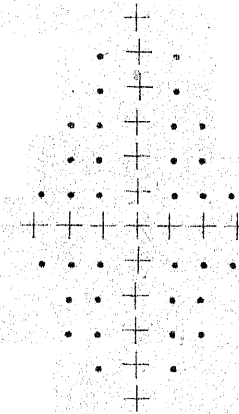
Dziecko — Proszę pana na dwóch nogach.—

Prowadzący — Nie, nie na dwóch (stojąc na jednej nodze i ręce w bok) O, tak!...

Dzieci — Aha!.. —

A. K.

ŁAMIGŁÓWKA.



Liczby zamiast krzyżyków, czytane od lewej do prawej i z góry na dół dadzą znane hasło spółdzielców.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Spółgłoska miękka.
2. Zaimek wskazujący.
3. Przedmiot potrzebny do szycia.
4. Kolor.
5. Gospodarski przyrząd do czyszczenia zboża.
6. Inaczej sprzeciwianie się. [(zdrobniale).
7. Wyraz szukany.
8. Część zbroi.
9. Figura geometryczna (zdrobniale).
10. Inaczej puhar.
11. Zdrobniałe imię żeńskie.
12. Samogłoska.

F. Szaruchówna II. z.

Cena ogłoszeń: Cała strona zł. 40, 1/2 strony zł. 20
1/4 strony zł. 10.

CZCIONKAMI □ □ □ □
DRUKARNI DIECEZJALNEJ
□ □ □ □ W ŁOMŻY.